Nr. 249. Lwów — Niedziela dnia 27 Października. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 „
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: F. 21 po Św. N. 21 po Sosz. — Jutro: św. Szymona. Łonhyna M. | Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.** | Wschód słońca g. 6 m. 43, Zachód „ „ 4 „ 42 | Długość dnia g. 9 m. 59, Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Upraszamy naszych prenumeratorów z prowincyi o wczesne odnawianie przedpłaty. Wynosi ona na prowincyi z przesyłką pocztową:
Miesięcznie 1 zł 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Zmiana adresu kosztuje 20 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 października.

Głoszą niektóre dzienniki, że jutro w Sofii odbędzie się akt niebywały w nowożytnej historyi: przechrzczenie małego księcia Borysa z katolicyzmu na prawosławie. Podobne pogłoski kursowały już nieraz, nigdy jednak z taką stanowczością i z tak ścisłem umotywowaniem konwersyi potrzebą polityczną. Potrzebę tę może odczuwać ks. Ferdynand i gabinet Stoiłowa i może nawet naród bułgarski, ale nie to dziecko, które obdarzone będzie smutnym przydomkiem przechrzczeńca. Jakie mogą być przemożne powody, które natchną rodziców odwagą rozporządzenia się duszą dziecka? Przez poświęcenie się dla dziecka uczynić coś niezgodnego z sumieniem, to jeszcze zrozumiałe i może liczyć na litość. Ale dziecko poświęcić dla siebie, to coś nienaturalnego. Daleki przodek księcia Ferdynanda żyje dotąd w ludzkiej pamięci z powodu słów cynicznych, że „Paryż wart mszy“; teraźniejszy władzca bułgarski, jeśli przechrzci syna, zasłynie jeszcze na dłużej i jeszcze smutniej. Już byłoby lepiej odrazu oddać Borysa na łono cerkwi prawosławnej, jak teraz popisywać się przed światem lekceważeniem własnych przekonań religijnych i duszy nieswojej. Z wielkim trudem i tylko dzięki Stambułowowi uzyskał ks. Ferdynand zmianę konstytucyi w tym kierunku, iż synowi jego i następcy wolno być katolikiem. Teraz dowiódłby, że wtedy nie warto było brać na seryo jego starań. Okazałby się politykiem zanadto giętkim — i dlatego właśnie bardzo nieszczęśliwym, co już zaczęto o nim mówić z powodu losu Stambułowa. Lecz jakież są powody zamierzonego skandalu?

Gabinet Stoiłowa nigdy nie miał w kraju poparcia i nie potrafił zdobyć szacunku. Brakowało mu samowiedzy i celu. To się zwracał do Rosyi, to znowu wypierał się tego. W kraju hołdował na przemian wszystkim kierunkom od skrajnego liberalizmu do bizantyńskiej skostniałości. Raz potępiał powstanie macedońskie, innym razem mówił o niem z gorącem współczuciem. Ale zupełną chorągiewką na dachu okazał się Stoiłow podczas swej ostatniej podróży po kraju. Była to podróż agitacyjna: prezes gabinetu we wszystkich miastach przemawiał na zgromadzeniach, które z góry zamawiał i na których całkowicie stosował się do przekonań słuchaczy; w jednem miejscu wynosił pod niebiosa Rosyą, a złorzeczył trójprzymierzu, w innem wręcz odwrotnie, przeklinał samolubnych panslawistów i na Austryą wskazywał, jako na jedyną opiekunkę niepodległości bułgarskiej. Wygląda to na zmyślenie, a jednak jest zupełną prawdą. Widocznie Stoiłow mniemał, że pomiędzy bułgarskimi chłopami, którzy go słuchali, nie było nikogo, ktoby jego słowa notował, — omylił się w tem i ośmieszył. Opozycya przeciwko niemu zaczęła się wzmagać. Radosławow zebrał dokoła siebie wszystkie frakcye liberalne i zdołał zawrzeć ugodę z cankowistami, poczem przedstawiciele obcych mocarstw, obrażeni zachowaniem się Stoiłowa podczas owej podróży po Bułgaryi, weszli w stosunki z tym nowym szefem zjednoczonej opozycyi. Karawełow ze swą szczupłą, ale ciętą gromadką postanowił iść w sobraniu osobno na skrajnej lewicy. Księcia osobiście nienawidzi, dowodząc stale, iż on panuje nieprawnie; Stoiłowem i Naczowiczem pomiata; a ponieważ rozumie, że władzy nie może zdobyć, przeto chce być przynajmniej zjadliwym szerszeniem, kąsającym ministrów; wszakże i to jest stanowisko! W obec tej opozycyi Radosławowa i Karawełowa obóz rządowy będzie za słaby i przytem nic o sobie nie może powiedzieć. Umyślił tedy sprawić narodowi niespodziankę, o której sądzi, że będzie miła i że wzmocni pozycyę gabinetu, a zarazem i solidarnego z nim księcia. Zajął się tedy sprawą przechrzczenia Borysa. Księżna dotąd opierała się temu zamiarowi, lecz teraz podobno ustąpiła — i oto w niedzielę otwarte będzie sobranie, a przedtem metropolita Klement obejmie w swe posiadanie duszę niemowlęcego następcy tronu i tę-to niespodziankę złoży Stoiłow w darze przedstawicielom narodu, którzy się ucieszą i uznają, że Stoiłow dużo zrobił dla ojczyzny, a zatem warto go popierać.

Tak donoszą z Sofii. Ale ten handel sumieniem dziecka jest tak potworny, że choć od dziczy bałkańskiej wszystkiego się można spodziewać, jednak wolimy wierzyć, że się nie stanie taki jedyny w swoim rodzaju skandal. Zanotowaliśmy to doniesienie z Sofii, ale w prawdziwość jego uwierzymy dopiero wtedy, gdy już zniknie wszelka wątpliwość.

Pojawiły się w prasie niemieckiej relacye, o rozmowie cesarza Wilhelma II z rosyjskim ministrem ks. Łobanowem w Hubertusstocku. Stwierdzają one najzupełniej nasze informacye, wyłuszczone na tem miejscu wtedy, gdy się zjazd odbywał. Łobanów zaczął od tego, że podług jego spostrzeżeń we Francyi, wszyscy tam są usposobieni pokojowo i odwetowe czyny umieścili już w sferze mglistych marzeń, z którymi nie ma nic wspólnego realna polityka. A ponieważ car ze wstrętem myśli o każdej wojnie, przeto z radością można żywić przekonanie, iż stulecie skończy się bez nieszczęścia, jakiem jest wojna. Na to odparł cesarz, że on i jego sprzymierzeńcy gorąco pragną pokoju i będą serdecznie się cieszyli, jeżeli nic nie zakłóci przygotowań do wystawy paryskiej w roku 1900-ym i jeżeli to wielkie dzieło cywilizacyjne będzie uwieńczone wspaniałem powodzeniem. Po tym wstępie, który ułatwił dalszą rozmowę, skierowała się ona na bieżące zagadnienia. Tu z obu stron zaznaczono, że sprawa ormiańska nie powinna się rozwinąć w niebezpieczny dla pokoju sposób. Solidarność mocarstw zdoła ją usunąć bez nadzwyczajnych wysiłków. Co zaś do sprawy koreańskiej, to zdaniem księcia Łobanowa, sprawa ta należy wyłącznie do Rosyi, ona zaś postąpi z całą energią. Japonia powinna pozostać państwem wyłącznie wyspiarskiem i nie mieć żadnego wpływu na ląd azyatycki, bo inaczej Rosya znalazłaby się nieraz w trudnem położeniu. Musiałaby w Syberyi trzymać liczną armię, co pociągnęłoby za sobą takie koszta, że mogłaby zbankrutować. Z Chinami pragnie Rosya dobrych stosunków. Oba te państwa w stosunku do Japonii mają jednakowe interesa i zadania, bo w równej mierze są przez nią zagrożone. Krótko formułując, stanowisko Rosyi jest takie: nie chce ona nowych sąsiadów w Azyi wschodniej, zatem niech Japonia idzie precz z Korei. Cesarz przyjął do wiadomości to oświadczenie i wyraził nadzieję, że życzliwe poparcie Niemiec, które już się raz przydało w kwestyi chińsko-japońskiej, zdoła i na przyszłość uchylać niepożądane wypadki. Książę Łobanów był tem zachwycony i oznajmił, iż gorącem życzeniem cara Mikołaja jest zobaczyć się i rozmówić z obu jego potężnymi sąsiadami. Po koronacyi zapewne car będzie mógł odwiedzić cesarza niemieckiego i potem zaraz Cesarza Franciszka Józefa. Nastąpiło pożegnanie, podczas którego rosyjski minister jeszcze raz wrócił do obu zagadnień bieżących: do sprawy ormiańskiej i koreańskiej, a tym razem rzekł, iż podług niego nie zakłócą one pokoju.

Zatem mamy fakta następujące: pewne zbliżenie się wszystkich mocarstw kontynentalnych w interesie pokoju europejskiego; pozostawienie Rosyi wolnej ręki w sprawie koreańskiej; — i zapowiedź przyjazdu cara do Berlina i Wiednia.

Dodać należy, że właśnie teraz, po przyjeździe ks. Łobanowa do Petersburga, wszystkie tamtejsze dzienniki wystąpiły z oznajmieniem, że są nowe a rozległe rękojmie dla pokoju, opierające się na wolnym od wszelkiej podejrzliwości stosunku Rosyi do Niemiec, a więc i do trójprzymierza. Wedle informacyi, otrzymanej z Petersburga przez *Pol. Corr.* w tamtejszych sferach rządowych uważają, iż stosunki polityczne ułożyły się bardzo pomyślnie. Nie ma oczywiście mowy o innem ugrupowaniu się mocarstw; pozostanie, jak dotąd, trójprzymierze z jednej strony, a z drugiej — franko-rosyjskie porozumienie. Ale wizyta ks. Łobanowa w Hubertusstocku usunęła wszelkie zaniepokojenie, jakie w Niemczech wzbudzić mogły narady tego ministra z francuskimi mężami stanu. Szkodliwa dla wszystkich nieufność ustąpiła miejsca przekonaniu, że zgodne pożycie mocarstw jest możliwe i pożyteczne. To zaś zaufanie może być bardzo obfite w pomyślne skutki.

Wszystko to niezaprzeczenie jest zupełnie słuszne i wbrew twierdzeniu, że dyplomaci robią wojny, a jenerałowie pokój, chętnie przyjmujemy fakt, iż właśnie dyplomatom udało się stworzyć sytuacyę bardzo pomyślną. Ale nie zapominajmy, że w danej chwili nie ma żadnej gorącej kwestyi, którąby rozdzielała kontynentalne mocarstwa i że powstawanie takich kwestyi naprzykład na Wschodzie tylko w części zależy od dyplomatów.

Dyskusya nad programem.

Piszą nam z Wiednia, 25 października:

Rozpoczęta wczoraj dyskusya o programie rządowym nie ma praktycznego celu, skoro według regulaminu nie może się skończyć żadnym wnioskiem, ani uchwałą. Tylko uchwała wykazałaby w sposób autentyczny, które stronnictwa gotowe są popierać nowy gabinet, a które zamyślają z nim walczyć? Jednak już wczorajsza dyskusya poniekąd wyjaśniła stosunek stronnictw do gabinetu, i to w sposób dość pomyślny.

Otwarcie poparcie swe przyrzekło mu przez usta swego prezesa Zaleskiego Koło polskie. Jest to rzecz z wszelkich względów tak naturalna, że nie warto się nad nią rozwodzić. Stanowisko opozycyjne wobec gabinetu zajęła frakcya młodoczeska, chociaż p. Herold uzasadniał to w sposób dość umiarkowany, nie tyle programem gabinetu, ile raczej opozycyjną konsekwencyą stronnictwa młodoczeskiego.

Inne stronnictwa: niemiecka lewica, klub konserwatystów, frakcya południowa słowiańska, antysemicka i rusińska wygłosiły wobec gabinetu politykę wolnej ręki. Nie przemawiali jeszcze mówcy stronnictwa niemiecko-narodowego, frakcyi morawskiej i klubu lewego centrum, którzy się odezwą dzisiaj.

Oczywiście problemat stosunku parlamentu. t. j. jego większości do rządu, redukuje się do pozycyi, jaką wobec niego zajmować będą niemiecka lewica i klub Hohenwarta, skoro pozycya Koła polskiego jest z góry jasno określona. Otóż tak hr. Hohenwart, jak hr. Kuenburg o programie gabinetu wyrazili się przychylnie, ale obaj dalsze zachowanie się swych stronnictw uczynili zawisłem od czynów gabinetu. Po za tą pozorną zgodnością dwóch wymienionych stronnictw nie trudno dopatrzyć się głównej trudności, z którą każdy rząd dotąd miał do walczenia. Bo czyny gabinetu, które się spodobają klubowi konserwatystów, nie będą się podobały niemieckiej lewicy i *vice versa*. O ten antagonizm rozbiła się koalicya i utrudni on niewątpliwie także zadanie nowego gabinetu.

Jednak stanowi to dobrą wróżbę na przyszłość, że przynajmniej w programie rządowym żadne z tych dwóch wielkich stronnictw nie dopatrzyło się niczego, coby je zmuszało do opozycyi, owszem oba w tym programie dopatrzyły się rzeczy sympatycznych. Ponieważ zaś gabinet Badeniego niewątpliwie zamierza postępować ściśle według owego programu, należałoby przypuszczać, że też nadal nie napotka na opozycyę ani jednego, ani drugiego.

Mówiąc w nawiasie, wywody Herolda i Ferjanczyca przeciwko ustępowi mowy programowej, dotyczącemu tradycyjnego pierwszeństwa narodowości niemieckiej, nie mają żadnej realnej podstawy. Jeżeli stojący najwyżej w oświacie naród pochodzenia słowiańskiego i najbardziej w tym względzie zbliżony do niemieckiego, t. j. polski, bez wahania się uznaje ów fakt, to Czesi i Słoweńcy nie mają żadnego powodu nie uznawać go. Rozróżnianie pomiędzy oświatą Niemców w cesarstwie a w Austryi nie ma sensu. Jest to tak, jak gdyby nam ktoś dowodził, że Polacy galicyjscy nie mogą się powołać na literaturę, na której czele błyszczą nazwiska Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, ponieważ ci poeci urodzili się nie w Galicyi, lecz w innych częściach Polski.

Korespondencye.

Berlin 17 października.

Sprawa Bottichera stoi ciągle jeszcze na porządku dziennym. Starają się o to z jednej strony inspirowane z Friedrichsruh *Hamburger Nachrichten*, z drugiej znowu — chociaż nibyto tylko odpornie — robi swoje berliński *Local-Anzeiger*. To ostatnie pismo wzniosło się nagle z brukowego dzienniczka na dziennik, który imponuje liczbą 150 000 nakładu, dalej mniemaniem, że cesarz tylko ten jeden dziennik przegląda regularnie od początku do końca, podczas gdy z innych kontentuje się wycinkami lub też ustnymi referatami swoich radców i sekretarzy. Znaczenia takiego nabrał *Local-Anzeiger* z łaski byłego kanclerza hr. Capriviego, który używał go do swoich komunikatów i działał w ten sposób na szerokie koła publiczności. Zdaje się, że p. Bötticher tego samego trzyma się teraz organu.

Inaczej bowiem trudno pojąć, dlaczego *Local-Anzeiger* teraz dopiero, po znanem wystąpieniu *Hamburger Nachrichten* przeciw Bötticherowi, występuje z podaniem rozmowy, którą jeden z przyjaciół berlińskiego pisma miał mieć z p. Böttitcherem zaraz po objęciu kanclerstwa przez ks. Hohenlohego.

Rozmowa streszcza się w tem, że cesarz Wilhelm II dawno przed powołaniem miał już upatrzonego następcę dla Capriviego, że cesarz rzeczy takie przezornie, a bardzo wcześnie naprzód obmyśla, ztąd też wie zawsze, kim którego z ministrów i dygnitarzy zastąpić. Dla cesarza Wilhelma II nie ma niespodzianek.

Pan Bötticher kilkakrotnie już prosił cesarza o zwolnienie go z dotychczasowych obowiązków, a nadanie mu posady naczelnego prezesa. Czuje się bowiem urzędnikiem administracyjnym i w tej dziedzinie tylko widzi swoje zadowolnienie. Cesarz obiecał mu taki urząd, skoro uzna, że czas go zastąpić siłą młodszą.

Książę Bismark — tak wynika w dalszym ciągu z owej rozmowy—sam spowodował swoją dymisyę. Nawykł był bowiem za Wilhelma I-go do autokratycznego prawie postępowania i tak też w referatach i przedstawieniach swoich postępował i w obec teraźniejszego monarchy. Ten przecież sądzi, że jeżeli za łaską Bożą stoi na czele państwa, to też według własnego rozpoznania i zdania rządzić winien. Ks. Bismark zrozumieć tego nie mógł, czy nie chciał.

Gdy cesarz uznał za potrzebną reformę ustawodawstwa wewnętrzego w interesie robotników i proponował ustawodawstwo w tym kierunku, ks. Bismark stanął wprost w opozycyi.

Gdy p. Bötticher zwracał na to uwagę kanclerza i zalecał przychylenie się do zamiarów monarszych, a zapewniał zarazem, że wiernie stał i pracował przy boku kanclerskim, ks. Bismark zrobił mu przymówkę, iż go p. Bötticher nie popierał w walce z cesarzem tyle, ile to było w jego mocy.

Na to odpowiedział swego czasu pan Bötticher i powtarza to też w rozprawie z przyjacielem „Local-Anzeigera“, że dla niego, jako dla urzędnika, nie ma i nie może być walki z cesarzem.

Sędzia handlowy pierwszego sądu okręgowego w mieście Berlinie zapisał świeżo do rejestru spółek handlowych „Towarzystwo akcyjne“, z kapitałem zakładowym 5 milionów marek, rozłożonym na 5.000 akcyj po 1.000 marek.

Założycielami są: akcyjne Tow. komandytowe pod firmą Disconto-Gesellschaft; firma S. Bleichröder; firma Hardt i Spółka w Berlinie, firma Adolf Hansemann w Berlinie i Ju-

---

Feljeton literacki.

„Wywczasy Młynowskie.“ Nowele Adolfa Dygasińskiego. Warszawa 1895 roku. — *Bluszcz.* Historya małżeńska. Maryan Gawalewicz Warszawa u Gebethnera i Wolffa 1895 roku.

Ostatniemi czasy przychodzi nam coraz częściej spotykać się z nazwiskiem Dygasińskiego. Pisarz ten, odkąd wziął rozbrat z tendencyą, zbyt jaskrawo z jego dawniejszych utworów wyzierającą, zyskiwał sobie szersze uznanie. Przedewszystkiem ceniono w nim obserwatora głębokiego, który umie analizować swoje charaktery i typy, a szuka w ich sferach mniej wyzyskanych przez innych towarzyszy pióra. Jeżeli talent pisarski podlega pewnej klasyfikacyi, to Dygasińskiego zaliczylibyśmy do autorów rodzajowych. Posiada on niezaprzeczone zamiłowanie i pociąg do typów oryginalnych, wyróżniających się z pośród rzeszy przeciętnych ludzi, nie szczególnymi jakimiś przymiotami, ale uosabiających pewne charakterystyczne cechy danego zawodu, lub sytuacyi społecznej. Autorowi tego pokroju grozi zazwyczaj jedno, kardynalne niebezpieczeństwo — owa wązka ścieżka między oryginalnością a karykaturą. Trzeba wielkiej umiejętności, wiernego przestrzegania prawdy, aby nie zabłąkać się na karykaturalne manowce i wówczas zamiast oryignalnego typu, nie stworzyć czegoś, co w znacznej części nazwaćby można tylko mniej lub więcej szczęśliwym pomysłem pisarza.

Otóż Dygasiński, niestety, w pierwszej nowelce, obecnego zbioru, niebezpieczeństwa tego uniknąć nie zdołał. „Zasady i mięso“ dają nam obraz zakładu naukowego, w którym wprawdzie rozbrzmiewają bardzo podniosłe zasady, w rzeczywistości jedynym czynnikiem dominującym jest mięso, pojęte zarówno w znaczeniu literalnem, jak i przenośnem, jako gonitwa za wygodną i intratną egzystencyą. Zapewne zakłady naukowe, jak wszelkie przedsięwzięcia ludzkie, mają swoje wady i nie zawsze urzeczywistniają to, co w teoryi głoszą lub zapowiadają, ale zaiste byłoby nader smutnem, gdyby istniał choć jeden podobny do tego, jaki nam przedstawił Dygasiński. Wszystko bo w nim wykoszlawione; przełożony, areopag nauczycielski, ba nawet skromni dozorcy stanowią istne karykatury pedagogicznego zawodu. Gdyby tylko karykatury: ale nadto zgraję pasibrzuchów, egoistów, głupców, wyzyskiwaczy, dla których młode pokolenie powierzone ich wychowaniu i pieczy, jest tylko dojną krową, dającą wygodną i dostatnią egzystencyę. Bylibyśmy niewątpliwie wdzięczni autorowi, gdyby nam był skreślił obraz rzeczywistych niedostatków i braków zakładów naukowych: zasłużyłby się tem nawet dobrze społeczeństwu, nawołując choćby tą drogą do poprawy i koniecznej reformy, ale z tej karykaturalnej atmosfery myślący czytelnik wyniesie wrażenie przesady lub tendencyi, nie wnikający zaś głębiej w istotę rzeczy, zatrwoży się srodze o samą sprawę wychowawczą, złożoną w tak potworne ręce. Ten grzech pierworodny autora „Zasad i mięsa“ pociąga za sobą i inne. Zaciera się tedy wyborna plastyka figur, którą celuje Dygasiński, psychologia szwankuje, bo owe pseudotypy myślą i działają, jak autor chce, a nie jak z ich wewnętrznego nastroju wypada. Nawet humor, okraszający fabułę dosyć monotonną, nie posiada należytej szczerości.

Za ten, zdaniem naszem, nieudolny utwór wynagradza nasz autor z lichwą następującemi dwoma obrazkami „Rogieluk“ i „Kwiatek.“ Rogieluk jest to koń chimerny, nad którym, jak również nad własną dolą monologuje odsunięty od stajni stary stangret Matus, zakrapiający swoją dolę szpagatówką. Króciutki ten monolog wiele posiada prawdy, szczerości i jakby żywcem na papier przeniesionej charakterystyki. Wszystko tam drga życiem, a czytelnik widzi przed sobą owego „starego pijusa“, w którym podeptana ambicya przemawia w swój właściwy i zupełnie oryginalny sposób.

Dzieje psa „Kwiatka“ rozgrywają się na polu, na którem śmiało rzec można, że Dygasiński nie posiada współzawodnika. W znajomości zwierzęcia, jego natury, zwyczajów, instynktów, no i *sui generis* psychologii nikt mu nie dorównał. Ten Kwiatek, ot sobie zwykły kundel, który z psa podwórzowego przypadkiem awansuje na gończego, osadzającego dzika, i wtedy opływa we wszelkie wygody i dostatki, o których nigdy nie marzył, mianowicie też, gdy strzegł żydowskiego ogrodu, lub ze stróżem po podwórzu się włóczył, jest poprostu przewyborny. A w jak misterny sposób umie Dygasiński stworzyć około swego bohatera otoczenie ludzkie, jak nakreślić wzajemne stosunki, ile w samą fabułę wlać życia i werwy. Trzeba istotnie czytać „Kwiatka“, aby się o tem przekonać. Wyznajemy szczerze, że w twórczości utalentowanego autora jest to jeden z najcenniejszych klejnotów, który Dygasińskiemu wśród plejady naszych pisarzy, zgoła odrębne, a zaszczytne zapewnia stanowisko.

„Zeus i Eugienes“, oraz „On i Psyche“, są to dwie bardzo wdzięczne fraszki pociągnięte z artystyczną umiejętnością archaicznym pokostem.

Gawalewicz należy dzisiaj niezaprzeczenie do najpłodniejszych u nas pisarzy, pomimo to każdą jego książkę bierze się z zaciekawieniem do ręki, wiedząc z góry, że autor nie zawiedzie zaufania swoich czytelników i wielbicieli.

Że tak jest, dowodzi ostatni jego utwór „Bluszcz“, objaśniony przez Gawalewicza mianem „Historyi małżeńskiej“.

Czytelnik, wnosząc z tego objaśnienia, domyśla się zapewne pieprznej, przeplatanej wiarołomstwem i sofizmatycznemi elukubracyami opowieści, jednej z setek, jakiemi nas zalewa współczesna literatura francuska, a w pewnej części także i nasza własna, usiłując często arcynieudolnie wstępować ślepo w ślady tamtej. Właściwie temat ten wszechwładnie zapanował nad Sekwaną i nie masz już romansu bez tej błotnistej przymieszki, którą powtarza się z ogłupiającą monotonnością przy zmienionych ramach i kolorycie. Uczciwe małżeństwo odgrywa tam zaledwie rolę komparsa, uzupełniającego artystyczną całość, wtenczas, kiedy autor sili się na to, aby rozmaite formy zdrady psychologicznie usprawiedliwić i czytelnika olśnić wyrafinowaną metodą oryginalnej ekspozycyi. Od tej ostatniej w znacznej części zawisła poczytność powieści i rozgłos, jaki sobie zdobywa wśród przeżuwających z upodobaniem tego rodzaju zgniłe owoce czytelników.

Otóż kto podobne brudy myśli spotkać w „Bluszczu“ Gawalewicza, dozna zupełnego zawodu. Utalentowany autor opowiedział nam historyę jedną z wielu, jakie przytrafiają się w życiu. Opowiedział ją zaś w sposób prosty, szczery, tak, jak ją rysuje prawda życiowa, bez uciekania się do scen sensacyjnych i drastycznych, ani kusząc się o rozwiązywanie wielkich zagadnień społeczno-etycznych.

Wincia Lidzka — dziewczę szlachetne i czyste, olśnione niby artystyczną duszą Walerego Grosieckiego, pokochała go całą siłą niewinnego serduszka i oddała mu swoją rękę. Walerek jest istotnie artystą, ale jednym z tych, w których ów ogień święty zastępuje blaga i chęć błyszczenia. Obdarzony wyjątkowym głosem, mógłby był istotnie stać się gwiazdą artystyczną, gdyby nie trawiąca go gorączka chwały, dzięki której, wyrażając się technicznie, przeforsował krtań, no i zanim zdołał wstąpić na deski teatralne, został śpiewakiem weteranem. Blagą usiłuje on osłonić swoje kalectwo artystyczne, kokietuje więc resztkami „przedziurawionego“ głosu — pozuje na tego, który mógłby świat olśnić, gdyby chciał, a raczej, gdyby go uznał godnym tego ze swojej strony trudu. Tymczasem daje lekcye śpiewu i wśród artystycznej rzeszy odgrywa rolę wyroczni. Że między tego rodzaju wykoszlawionym bohaterem, a szlachetną naturą nawskróś uczciwej i prawej kobiety musiał się wytworzyć rozdźwięk, rzecz zupełnie naturalna. Życie, w znacznej części prowadzone za domem, stosunki z artystkami, nie licujące zgoła z pojęciem wiernego małżonka, p. Walery uważa za przynależny sobie przywilej, tem więcej, że jego niezwykła uroda i ów artystyczny pokost ułatwiają mu sercowe podboje. Wincia boleje nad tem, ale jej niewinna dusza nie jest w stanie zrozumieć całej ohydy podobnego postępowania i dlatego wierzy, iż ten tryb życia jest istotnie ściśle związany z zawodem artysty. Oczy otwierają się jej dopiero, gdy mąż czyni jej zarzut, iż ona to zwichnęła jego karyerę i gdy znajduje oczywiste dowody jego zdrady. Wówczas to ból, żal, wstręt do występku i kłamstwa popycha ją do kroku rozpaczliwego — zabiera dzieci, opuszcza dom męża i wraca do swego panieńskiego pokoiku u babuni. Walery nie jest jednak naturą do szpiku kości zepsutą. Osamotnienie odsłania mu całą stratę, jaką poniósł, wprawdzie nie pod względem jej idealnego znaczenia, ale w swoich nawyknieniach, wygodach i ognisku rodzinnem, które nauczył się dopiero cenić, gdy dlań wygasło. Inaczej odczuwa rozłąkę Wincia. Jej tkwi w sercu gwóźdź strasznego zawodu, który rani coraz boleśniej, a nadewszystko, jak widmo, prześladuje ją pytanie, czy wolno jej pozbawiać dzieci ojca?! Na tem tle autor przygotowuje pojednanie. Walery, znękany osamotnieniem, chwyta się tej deski ratunku, Wincia, aczkolwiek straciła serce dla niego, wraca do domu oświadczając:

„Jedyna rzecz, która nas łączy znowu — to nasze dzieci!“

Jestto więc opowieść bezpretensyonalna, w którą autor wlał wiele życia i prawdy. Zarówno Walery, jak i Wincia są w swoich charakterach wycieniowani misternie. Gawalewicz przeniknął nawskróś ich natury i stworzył dwie postacie, które czytelnik mimowoli uznać musi za dobrych znajomych. Jest to zdaniem naszem największa zaleta powieści, gdyż nie wprowadza nas w labirynt chorobliwych hypotez, ani na bezdroża etycznych majaczeń, a wydziera poprostu kartkę z życia takiego, jakiem ono jest.

Etyczne swoje poglądy wyraził nam autor przez usta świekry Winci, która namawiając ją do pojednania, opowiada własne dzieje.

— „Porzucił mnie (mąż), zostawił na bruku z dzieckiem. A Wincia wie co zrobiłam? Zabrałam Walerka i pojechałam za nim i kiedy go znalazłam, to mu tylko dziecko przed oczy postawiłam i jeszcze dodałam. Czy ty się, człowieku, kary Boga nie boisz?... Któż ci go wychowa, kto z niego zrobi człowieka?... przecież tu o mnie nie chodzi, mnie mógłbyś porzucić, jeślim ci się sprzykrzyła, ależ tyś ojciec, ty masz obowiązki, za które odpowiesz na tym i na tamtym świecie.. Ja nikogo wtedy nie miałam, tylko mego Walerka i dla niego zrobiłam wszelkie poświęcenia, zaparłam się wszystkiego, aby go ojca nie pozbawić, choć Bóg widział, co mnie to kosztowało“.

Gawalewicz więc znalazł słusznie jedyne rozwiązanie, w położeniach uważanych za będące bez wyjścia, w poczuciu obowiązku, dzięki któremu uczciwa kobieta zdolna jest do największych poświęceń, do stłumienia nawet głosu zawiedzionego serca, przez miłość macierzyńską.

liusz Szwabach w Berlinie. A więc 5 największych banków berlińskich.

Po prawdzie jest to instytucya znanej spółki H. K. T. w Poznaniu, mającej podobno zadanie popierania niemczyzny na wschodzie. Celem Landbanku jest kupowanie majątków ziemskich, parcelowanie ich i osadzanie w ten sposób kolonistów na włościach rentowych lub w innej formie prawnej, a więc: popierać funduszami prywatnymi stumilionową komisyę kolonizacyjną. Do rady nadzorczej wybrano też samych założycieli i menerów Towarzystwa H. K. T., dyrektorem byłego komisarza specyalnego z komisyi generalnej w Bydgoszczy, p. Stobbe.

Redakcyę czasopisma *Historische Zeitschrift* po zmarłym historyku Syblu, objął właśnie Henryk Treitschke. Między dawniejszym a teraźniejszym redaktorem zachodzi niemała różnica. Sybel, bądź co bądź, starał się zachować pewną miarę przyzwoitości, nawet wtedy, gdy, naginając fakta do swoich tendencyi, wykrzywiał je lub oświetlał fałszywie, gdy tymczasem prace historyczne Treitschkego noszą jawnie charakter pamfletów, częstokroć nie liczących się nawet z prawdopodobieństwem. Sybel, sprzeniewierzając się prawdzie, usiłował jednak ratować jej pozory, utrzymać godność i powagę nauki, omijać zręcznie a przedewszystkiem ostrożnie zbyt drażliwe szkopuły; dla Treitschkego żadne względy tego rodzaju nie istnieją; obaj traktują przeszłość dziejową ze stanowiska adwokatów, nie zaś historyków, ale gdy pierwszy podaje bardzo nieraz misterną tkaninę subtelnych wykrętów i z tego powodu bezwątpienia bywa niebezpieczniejszy, drugiemu chodzi głównie o wywarcie wrażenia na nieświadomych, i jest tylko, mówiąc najgrzeczniej, zuchwałym. Słowem Sybel należał do tej szkoły historycznej, która wydała cały szereg uczonych, jak Ranke, Droysen, Duncker i t. p., pisarzy niezawsze sumiennych, ale niepozbawionych poczucia szacunku dla nauki w ogóle, i dla własnej pracy, Treitschke zaś w swoim rodzaju nie znajdzie chyba sobie równego. To też gdy dzienniki doniosły, że kierownictwo naczelne *Historische Zeitschrift* objął słynny „historyograf pruski" (godność tę czysto tytularną zawdzięcza przeważnie protekcyi Bismarka), nie mogli bardzo się ucieszyć tą wiadomością poważni badacze dziejów zarówno w państwie niemieckiem, jak i zagranicą. Niewątpliwie wpłynęły na ten wybór, w znacznej części przynajmniej, rachuby finansowe. Dziś każde niemal wydawnictwo stosować się musi do zwyczajów literackiego „targu" i licząc się z tym faktem, dbać o rozgłośną firmę, a podobno nikt z żyjących dziś w Niemczech historyków nie zyskał takiego rozgłosu między publicznością niemiecką, jak Treitschke. Ale chociażby tylko z tego powodu, że *Historische Zeitschrift* międzynarodowe miała znaczenie i odźwierciadlała ruch naukowy całego świata cywilizowanego, wybór to niedość szczęśliwy. Treitschke bowiem poświęcał się wyłącznie pruskim, ilekroć zaś wypadło mu zawadzić o stosunki innych krajów, zbywał je zwykle powierzchownym sądem, lub też niekiedy, obok umyślnych bałamuctw, popełniał i nieumyślne a rażące błędy faktyczne. Nie została dotąd rozstrzygnięta sprawa następstwa po Sybel'u w godności naczelnika pruskich archiwów państwowych. Wymieniano z jednej strony, jako kandydata, głównego dziś przedstawiciela szkoły historycznej w ekonomii politycznej, Schmollera, a z drugiej profesora Hansa Delbrücka, niezmiernie ruchliwego publicystę i redaktora miesięcznika naukowo-literacko-politycznego, *Preussische Jahrbücher*. Sprawa ta zapewne w krótkim czasie będzie już rozstrzygnięta.

Dalszym wypadkiem dnia, omawianym wszędzie, jest zmiana rektora przy tutejszym uniwersytecie. Kierunek, który zwyciężył tym razem, jest tym samym, który reprezentuje pismo *Volk*. Jest to kierunek, którego w decydujących kołach, zwłaszcza wysoce kapitalistycznych, nie wymieniają bez wzruszania ramion. Interesującem przy tem jest to, że nowa opozycya nie jest pochodzenia demokratycznego, lecz konserwatywnego. We *Volku* broni tego kierunku bądź co bądź zręcznie p. Gerlach pod protekcyą Stöckera. Berlińska szkoła narodowej ekonomii stoi po jego stronie, a jako jej najjaśniejsza gwiazda błyszczy profesor Adolf Wagner, dawniej konserwatywny poseł do sejmu. Wybór jego na rektora, którego dokonano pod wrażeniem znanego jego sporu z baronem Stummem, był demonstracyą pierwszego rzędu i dla tego nie zadziwiono się tutaj, że przy uroczystem oddawaniu rektoratu nie było ani jednego przedstawiciela ministerstwa oświaty, ani żadnej wogóle urzędowej osobistości: obecnych było tylko 42 profesorów, natomiast stawiła się ogromna liczba studentów. Berlińska katedra ekonomii narodowej występuje naturalnie ostro przeciw socyalnej demokracyi. Mimo to przez swoją krytykę dzisiejszego systemu kapitalistycznego prowadzi pewną część uczącej się młodzieży do obozu socyalistycznego. To są „znaki czasu", które w pewnych kołach tutejszych wywołały żywe obawy.

Profesor Virchow, w przeciwieństwie do innych tutejszych luminarzy naukowych, nie obracający się w ciasnem kole szowinizmu narodowego, lecz wzrokiem genialnym szersze ogarniający horyzonty, ponownie w dwóch wypadkach dał dowody swego pod względem zdobyczy cywilizacyjnej kosmopolitycznego usposobienia. Na pierwszem zebraniu berlińskiego Towarzystwa lekarskiego, którego jest prezesem, poświęcił pamięci Pasteura zaszczytną wzmiankę, oddając hołd należyty niespożytym zasługom słynnego uczonego francuskiego, niesympatycznego, ogółem wziąwszy, Niemcom, bo za życia nigdy nie tającego się ze swoją dla nich antypatyą. Drugi wypadek, bardziej jeszcze w oczy bijący, był następujący: *Alldeutsche Blätter*, pismo nienawiścią pałające dla wszystkiego, co słowiańskie, a za niem i tutejsze *Berliner Neueste Nachrichten*, również kroczące szlakami szowinizmu narodowego, zarzuciły Virchowowowi, że był zachwycony wystawą praską, a nawet ofiarował 2 guldeny na Maticę czeską. Na zarzut popełnienia tego uczynku, przedstawionego w świetle zdrady ojczyzny, odpowiada Virchow, że istotnie wystawa czeska mu ogromnie zaimponowała i że Niemcy we własnym interesie powinni ją jak najliczniej zwiedzać. Co się zaś tyczy datku, to ani na Maticę czeską, ani na niemiecki „Schulverein" nie poświęcił nawet grajcara.

Głosy prasy

o mowie prezydenta ministrów hr. Badeniego.

Dyskusya w dziennikach nad mową programową hr. Badeniego nie ustaje, owszem rozszerza się jeszcze i zyskuje na pogłębieniu. Oto niektóre jeszcze z jej głosów.

Czas, artykuł swój o niej, roztrząsający dokładnie punkta programu, kończy taką refleksyą:

„Bez powziętej z góry innej myśli, prócz państwowej, bez namiętności stronniczych i uprzedzeń narodowych, bez pesymizmu i złudzeń, z głębokiem uczuciem austryackiem, podejmuje gabinet hrabiego Badeniego swoje dzieło i chce je przeprowadzić.

„Przekonani jesteśmy, że hr. Badeni ani przeszkodami, ani trudnościami, zniechęcić się nie da, że parlament liczyć może pod każdym względem i wśród wszelkich okoliczności, na jego wytrwałość, bo przewodniczyć mu będą dwie gwiazdy: obowiązek zadosyćuczynienia zaufaniu Monarchy, oraz chęć służenia póki sił starczy, państwu, tej pięknej Austryi, w której strzedz należy ładu, rozkwitu cnót patryotycznych i sprawiedliwości dla wszystkich, w której nie rozdzielać, lecz łączyć trzeba wszystkich we wspólnem dynastycznem i państwowem dziele.

„Niech nam zatem wolno będzie powiedzieć w końcu, że rząd, który takie stawia sobie zadanie jak to, które jego wczorajsze oświadczenie określa, nie dlatego zasługuje na poparcie Koła polskiego, że na jego czele stoi hr. Badeni, mąż pełen w naszym narodzie zasług, znakomity Namiestnik kraju naszego, który tak wiele mu zawdzięcza, ale dlatego, że ten rząd przedstawia zasady i stawia program, które zrosły się z tradycyą, polityką państwową, obowiązkami narodowymi Koła polskiego, od czasu jego istnienia, aż do chwil ostatnich".

Dziennik Polski ze stanowiska swego liberalnego ubolewa nad upadkiem parlamentaryzmu w Austryi, zarazem dodaje, iż na to niedomaganie jedynem lekarstwem jest silny rząd i pisze:

„*Zamierzamy sami rządzić a nie pozwolimy nikomu nami kierować.* Jeżeli w czemś, to z pewnością w tych słowach mieści się kwintesencya programu rządowego; a jeżeli czemś, to właśnie tem odróżnia się hr. Badeni od wszystkich swoich poprzedników, i na razie tem odniósł sukces. Mamy wrażenie, że wobec doniosłości tych słów wszystko inne schodzi na plan drugi".

Podobnie się zapatruje na rzecz *Głos Narodu*:

„Mowa hr. Badeniego — pisze — nie jeden ma ustęp, który powinien liczyć na sympatyczny oddźwięk wśród szerokich warstw ludności. Nie może się w niej także nie podobać duch stanowczości i energii, owa zapowiedź „żelaznych rąk", które dobrze i zgodnie z duchem konstytucyi użyte, mogą być prawdziwem zbawieniem dla przyszłości Austryi".

Wedle *Gazety Narodowej*:

„program gabinetu Badeniego nie jest zresztą niczem innem, jak ujętą w system wykonawczy i w energicznych rysach przedstawioną tradycyjną polityką Polaków w Austryi, polityką, według której bez względu na wszelkie przemiany Rządów, Sejm nasz, jak i Koło polskie w Wiedniu wiernie i konsekwentnie kierowały się zawsze i kierują się."

Krakowska *Nowa Reforma* zajmująca rolę głównego adwokata i rzecznika teoryi liberalnych u nas, ze stanowiska tej doktryny uderza na dwa przedewszystkiem punkta programu hr. Badeniego, mianowicie na ustęp, w którym określił swój stosunek do narodowości niemieckiej i na ten, gdzie mówi o kierowaniu pracami wszystkich stronnictw.

„Nowy premier — czytamy w tym liberalnym dzienniku — uznał zatem najwyraźniej uroszczenia niemieckich szowinistów i otwarcie przyznać musimy, że ten zwrot jego mowy jest niespodzianką, która brzmi niemile w ustach polskich i w społeczeństwie naszem, tak samo, jak u wszystkich narodów słowiańskich, wywoła rozczarowanie i niesmak".

Nawiązując znów do powiedzenia hr. Badeniego, że „nie da sobą rządzić, lecz sam rządzić pragnie", pisze *Nowa Reforma*: „Pojęcie takie obowiązków rządu wypływa z charakteru hr. Badeniego, a oświadczenie, że tylko pod tym warunkiem objął urzędowanie, jeszcze dosadniej go maluje. Stanowisko rządu, zakreślone przez nowego premiera, nie odpowiada jednak zasadom życia konstytucyjnego i hrabia Badeni uzasadniając zapatrywania swoje odpowiedzialnością rządu wobec monarchy, państwa i współobywateli, zapomniał o odpowiedzialności swojej wobec parlamentu. Ta konstytucyą określona odpowiedzialność rządu jest właśnie wynikiem jego odpowiedzialności wobec państwa i współobywateli, jest jej najwyższym wyrazem i sięga tak daleko, że ministerstwo odpowiada wobec ciała ustawodawczego za wszelkie akty rządu, choćby podjęte na wyraźny rozkaz monarchy".

Doskonale określił mowę Badeniego *Dziennik Poznański*. Oto co pisze:

„Niezaprzeczonym jest faktem, iż hrabia Badeni miał w dniu 22 b. m. przy pierwszem swojem wystąpieniu w parlamencie, dodajmy — przeciwko parlamentowi — ogromne powodzenie. Mowa jego sprawiła ogólne potężne wrażenie, jednym rzutem umiał on stanąć na szerszej widowni politycznej jako znakomity mąż stanu i polityk, przedstawić się, jak się z kilku stron zgodnie wyrażono jako „Bismark austryacki". A bronią, którą wywalczył sobie zwycięstwo, była stanowczość głosu, z jaką przemawiał. Jego silna wola podbiła na razie wszystko i wszystkich, nawet poniekąd i uprzedzonych przeciwników. Ażeby się o prawdzie powyższego twierdzenia przekonać, wystarczy wziąć do ręki dzienniki wiedeńskie, z których bez różnicy barwy politycznej i stanowiska zajmowanego wobec prezesa gabinetu, wynika, iż onegdajszą bitwę w parlamencie wygrał w świetny sposób wódz nowego rządu. Nawet najskrajniejszy organ narodowców niemieckich barwy Schoenerera, *Ostdeutsche Rundschau*, skapitulowała z kretesem przed „polskim hrabią", któremu przedtem dużo wcale niemiłych i niegrzecznych nagadała rzeczy.

Mowa hr Badeniego była arcydziełem artystycznem retoryki politycznej. Jest w niej za dużo i za mało treści, jak się ją weźmie. Stanowczą w tonie i głównej treści, miłą zaś i pełną grzeczności w formie. Prócz tego, iż rząd będzie prowadził, a nie da się prowadzić stronnictwom, nie ma w niej żadnej nadto konkretnej treści, a mimo to mówił hr. Badeni prawie całą godzinę i kiedy się przeczyta jego mowę, każdy przyznać musi, iż nie ma w nich zbytecznych słów, gdyż to, co prezydent gabinetu chciał wypowiedzieć, wypowiedział w jak najkrótszych i najdobitniejszych słowach, a właściwie — nadzwyczaj mało powiedział. Mowę tę czytać należy przedewszystkiem pomiędzy wierszami. Przewodzący naczelnik rządu głównego nie stoi jak chciał stać Taaffe po nad stronnictwami, lecz po nad całym parlamentem, owszem z wszystkiemi stronnictwami pragnie on pozostawać w jak najlepszych stosunkach, dla każdego z nich ma osobną grzeczność, z żadnem jednak nie szuka politycznej poufałości. Myśl dynastyczno-państwowa jest programem hrabiego Badeniego, gwiazdą przewodnią, do niej przystosowuje i zastosowuje on wszystko, — dla jej wzmocnienia gotów on „silną ręką" użyć wszelkich środków, — jako mąż najpełniejszego zaufania Cesarza".

Berneński *Tagesbote* nazywa program hr. Badeniego „programem stanowczości" i powiada, że niemiecko-liberalne stronnictwo na podstawie tego programu już dziś może oświadczyć się za popieraniem nowego gabinetu.

Lincka *Tagespost* zajmuje stanowisko wyczekujące, przyznaje, iż mowa prezydenta ministrów pełna była myśli pokojowo i przyjaźnie brzmiących, chodzi jej jednak o to, w jaki sposób te myśli zostaną w czyn wprowadzone.

Linzer Volksblatt mimo również wyczekującej pozy, nie może się powstrzymać od słów gorącej pochwały dla religijnej części programu, i powiada, że „z taką stanowczością kwestyi tej żaden jeszcze minister austryacki nie postawił".

Półurzędowy dziennik węgierski *Pester Lloyd* wyraża się z pochwałami o całym programie austryackiego gabinetu, chociaż ze swego liberalnego stanowiska wyraża pewne zastrzeżenia, gdy dotyka punktów jego, omawiających kwestye religijne.

Młodoczeskie *Lidowe Noviny* powiadają, że w porównaniu z innymi rządowymi programami, program hr. Badeniego nie przynosi nic nowego, prócz silnego poczucia samowiedzy siebie i swoich celów, zwłaszcza zaprowadzenia wewnętrznego pokoju w państwie. Jednak dziennik ów zapowiada, że pokoju owego póty nie będzie, póki nie zostanie spełniony program stronnictwa młodoczeskiego.

Dzienniki zagraniczne biorą naturalnie mowę hr. Badeniego więcej z tego stanowiska jak ona wpłynie na stosunek Austryi do innych państw.

Berliner Tageblat powiada, że program nowego gabinetu nie przyniesie wielkich zmian, stronnictwa i publicystyczne ich organy pozostają te same, a hr. Badeniego właściwie ocenić będzie można dopiero z jego czynów.

Vossische Zeitung wyczekuje dyskusyi nad mową hr. Badeniego, jaka się wywiąże w parlamencie austryackim i ewentualnych wyjaśnień prezydenta ministrów, jakie on w tej dyskusyi prawdopodobnie poczyni.

Organ katolickiego centrum w niemieckim Reichstagu, *Germania*, powiada, że program hr. Badeniego zawiera zapewnienie spełnienia żądań właściwie wszystkich stronnictw austryackich, prócz jedynych socyalistów. Szczególne pochwały *Germanii* zyskało zapewnienie hr. Badeniego, iż położy nacisk na religijne wychowanie młodzieży.

Dziwnym zbiegiem okoliczności niemal temi samemi słowami scharakteryzował mowę premiera austryackiego wielki dziennik paryski *Journal des Débats*.

Pisze on, że mowę Badeniego możnaby właściwie w tych słowach streścić: „Moi panowie! Ja jestem przyjacielem wszystkich stronnictw, z wyjątkiem socyalistów." Hr. Badeni wystąpił przyjaźnie względem wszystkich narodowości, a zwłaszcza względem Czechów. Ciekawem teraz, czy narodowości austryackie okażą się wdzięczniejszemi hr. Badeniemu za jego dobre chęci, niż były dla hr. Taaffego. Niemieccy liberali chcieliby byli może znaleźć w przemowie prezydenta ministrów ja ą przestrogę i pogróżkę dla antysemitów, jednak hr. Badeni pozostał pod tym względem niemym. Ale właśnie dlatego, że ten program jest tak wszechstronnym, istnieje wszelkie prawdopodobieństwo, że na jego podstawie uda się hr. Badeniemu spełnić zamierzone reformy administracyjne, czego mu szczerze by można pogratulować.

KRONIKA.

Lwów 26 października.

Prezes Koła polskiego Zaleski otrzymał od hr. Taaffego następującą depeszę: „Wiedeń 25 października. Proszę Kołu polskiemu, zebranemu na pierwszem posiedzeniu, tem bardziej wyrazić za jego życzenia moje najserdeczniejsze podziękowanie, ile że rozchodzi się o mężów, którzy bliscy mi są nietylko politycznie, lecz także sercu memu są tak bliscy. Z niezmienną przyjaźnią *Taaffe*".

Wybory do Rady państwa. Ze Stanisławowa donoszą dnia 25 bm. Przy dzisiejszym wyborze uzupełniającym posła do Rady państwa z kuryi posiadłości wielkich okręgu wyborczego: Stanisławów-Bohorodczany-Tłumacz-Buczacz głosowało 35 wyborców. Hr. Wojciech Dzieduszycki otrzymał 34 głosów, dotychczasowy poseł Stanisław Cieński 1 głos. Wybrany posłem hr. Wojciech Dzieduszycki.

Poseł Roszkowski stawał 19 b. m przed wyborcami w Drohobyczu dla zdania sprawy z czynności w parlamencie. W półtoragodzinnej mowie wyjaśniał po kolei kwestye, któremi izba posłów zajmowała się na ostatniej sesyi, jak: sprawę kodeksu karnego, reformy podatkowej i procedury cywilnej, poczem scharakteryzował podział Rady państwa na stronnictwa. Wyborcy uchwalili prof. Roszkowskiemu *votum* zaufania

Lwowskie Towarzystwo historyczne odbyło wczoraj wieczorem walne zgromadzenie. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości, udzielono wydziałowi absolutoryum i wyrażono mu uznanie za pożyteczną działalność w ubiegłym roku. Towarzystwo liczyło 314 członków, dochody jego wynosiły 3490 złr. 48 ct., rozchody 2.639 zł. 16 ct.; pozostaje nadwyżka w kwocie 851 złr 32 ct. Prezesem Towarzystwa wybrano ponownie przez aklamacyę prof. dra Wojciechowskiego, skarbnikiem również przez aklamacyę wybrano ponownie p. Saturnina Kwiatkowskiego. Wiceprezesem wybrany został p. Władysław Łoziński, członkami wydziału pp. Oswald Balzer, Bronisław Dembiński, Ludwik Finkel, Roman Pilat, Antoni Prochaska; redaktorem *Kwartalnika* prof. Aleksander Semkowicz, a w skład komitetu redakcyjnego powołało zgromadzenie pp. Władysława Abrahama, Jana Łoboz Antoniewicza, Ludwika Ćwiklińskiego, Aleksandra Czołowskiego, Ludwika-Kubalę i Fryderyka Papée.

Wreszcie do komisyi rewizyjnej wybrani zostali ponownie pp. Władysław Schmidt, Leoncyusz Wybranowski i Wilhelm Bruchnalski.

Zgromadzenie zakończył zajmujący wykład prof. Abrahama p. t. „Henryk Kietlicz, biskup gnieźnieński".

Protest przeciw legalności sejmu. W łonie stronnictwa narodowców ruskich i moskalofilów powstał projekt zwoływania w główniejszych miastach wschodniej Galicyi wieców ludowych, któreby pouchwalały gremialne protesta przeciw nowowybranemu sejmowi, a nadto wybrały deputacyę do tronu z prośbą o unieważnienie wrześniowych wyborów, a rozpisanie nowych. Pomimo, że projekt powstał równo przed czterema tygodniami, akcya idzie bardzo niedołężnie, dotąd bowiem zdobyli się malkontenci ruscy na jeden ledwo wiec, który się odbył wczoraj w Żółkwi przy współudziale 500 chłopów. Sprawę wyborów referował lekarz żółkiewski dr. Drzymalik, poczem uchwalono odpowiednią rezolucyę potępiającą sejm i polecono „Ruskiej radzie" wybrać dziesięciu włościan, którzy wraz z reprentantami innych powiatów mają się udać do Wiednia i wyjednać tam rozwiązanie sejmu. Dodać należy, że inicyatorowie tej całej roboty nie mają najmniejszych złudzeń co do praktycznej doniosłości swoich zabiegów i pragną tylko wyzyskać o ile możności agitacyjną ich stronę. Następny wiec, mający oświadczyć się przeciw legalności sejmu, odbędzie się 30 bm. w Tarnopolu.

Uczczenie dra Smolki. Komitet, urządzający obchód dla posła dra Franciszka Smolki, odbył wczoraj w gmachu ratuszowym posiedzenie, na którem ułożono następujący szczegółowy program uroczystości dnia 5 listopada: O pół do dziewiątej rano zebranie się delegacyi uczestników w sali ratuszowej, skąd udadzą się wszyscy w uroczystym pochodzie ze sztandarami do kościoła katedralnego na nabożeństwo, które odprawione zostanie na intencyę jubilata. Po nabożeństwie udadzą się delegacye i cechy w tym samym porządku ulicą Ruską i Kurkową na Strzelnicę miejską, gdzie nastąpi złożenie hołdu dr. Smolce przez wręczenie adresu od korporacyi mieszczańskich. Następnie w uroczystym pochodzie udadzą się wszyscy na kopiec Unii Lubelskiej, gdzie po stosownem przemówieniu odbędzie się odsłonięcie tablicy pamiątkowej dla dra Smolki.

Wieczorem staraniem komitetu odbędzie się w teatrze hr. Skarbka galowe przedstawienie „Obrony Lwowa".

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Pilznie ogłasza z terminem 6 ciotygodniowym konkurs na kilka posad nauczycielskich — Sąd powiatowy w Kulikowie poszukuje pisarza do urzędu ksiąg gruntowych.

Ślub. W Warszawie odbył się dziś w kościele św. Józefa ślub panny Władysławy Kaczyńskiej, córki Władysława i Marceli z p. Władysławem Prokeschem, literatem z Krakowa.

Rozszerzenie stacyi kolejowej w Tarnopolu. Według ogłoszenia zamieszczonego w *Gazecie Lwowskiej*, dokonanem zostanie rozszerzenie stacyi kolejowej w Tarnopolu. Oferty na dokonanie tych robót należy wnieść najpóźniej do dnia 12 listopada b. r. do jeneralnej Dyrekcyi kolei państwowych w Wiedniu. Warunki konkursu można przejrzeć w biurach jeneralnej Dyrekcyi w Wiedniu w biurze kierownictwa budowy kolei w Tarnopolu.

Zajścia na uniwersytecie wiedeńskim. Onegdaj na uniwersytecie wiedeńskim wybuchła kłótnia między wiedeńskiemi „Burschenschaftami" a dwoma katolickiemi stowarzyszeniami „Austria" i „Norika". Burschenschafty nie wpuściły członków katolickich stowarzyszeń do auli na inauguracyą rektora. Przyszło wskutek tego do bójki, podczas której jeden ze studentów został ranny. Nieprzyjaźń między Burschenschaftami, a „Austryą i Noriką" trwa już od dawna, a przyczyną jej jest to, że członkowie Austryi i Noriki noszą kolorowe czapeczki i wstęgi, jak Burschenschafty, a mimo tego, jako stowarzyszenia ściśle katolickie potępiają pojedynki i nie przyjmują ich. Burschenschafty przeto uważają, iż katoliccy studenci nie przyjmując pojedynków nie mają prawa nosić barw burszowskich, i ile razy członkowie Austryi i Noriki w pełnej gali, a więc w burszowskich mundurach, wejdą do uniwersytetu, zawsze powstaje sprzeczka między nimi a burschenschaftami. Zajście onegdajsze znalazło echo w parlamencie, gdyż jak telegrafują nam z Wiednia, dep. Ebenhoch wniósł w tej sprawie interpelacyę

Koncesya. Dziennik rozporządzeń Ministerstwa handlu ogłasza udzielone Józefowi Rettingerowi, właścicielowi dóbr i adwokatowi w Krakowie, pozwolenie na przedsiębranie technicznych robót wstępnych do budowy kolei lokalnej z Jaworzna na Chrzanów i Płaźę do pewnego punktu przyszłej kolei lokalnej z Trzebini-Skawy do Jelenia

Podniesienie dzielnicy łyczakowskiej. Pan Julian Lewicki zaprosił właścicieli domów z Łyczakowa na zgromadzenie, które się odbędzie jutro w szkole im. św. Antoniego o czwartej po południu. Na zgromadzeniu tem przedłoży p. Lewicki do ocenienia wypracowany przez siebie projekt przeprowadzenia bulwaru, począwszy od ulicy Kurkowej aż do rogatki łyczakowskiej (to jest równolegle do ulicy Łyczakowskiej), aby tym sposobem ożywić tę część miasta i wywołać większy ruch budowlany. Równocześnie zastanowi się zgromadzenie nad objechaniem karkołomnej rogatki łyczakowskiej bokami i nad przebiciem tunelu wprost ku przedmieściu żółkiewskiemu, ażeby umożliwić bezpośrednie połączenie obu tych przedmieść.

Czyn szalonej. W przystępie obłędu żona urzędnika kolejowego Seilera, w miejscowości Warburg, utopiła czworo swoich dzieci, w wieku lat od 2 — 7, w miejscowym publicznym zakładzie kąpielowym; następnie sama rzuciła się do wody, lecz została przez przechodzącego rzemieślnika uratowaną.

Znowu wypadek z naftą zaprawioną benzyną. Wczoraj w jednej z kamienic w Rynku zapaliła się nafta w rezerwoarze lampy, wiszącej w sieni i wybuchła. Gdyby nie przytomność właściciela domu płomień mógłby był ogarnąć z łatwością całą klatkę schodową i wywołać groźną katastrofę.

Wypadki z naftą co dnia się mnożą, gdyż wobec apatyi magistratu naszego, który na wszystko zezwala, handlarze nafty zamiast nafty czystej sprzedają naftę mięszaną z benzyną i narażają kupujących na wielkie niebezpieczeństwo. Po domach włóczą się domokrążcy z naftą, a chociaż to się sprzeciwia ustawie, nikt im tego nie broni.

Sekretaryat galic. Towarzystwa chowu koni i wyścigów przeniesiono z ul. Ossolińskich 4 na ul. Brajerowską l. 3 II piętro.

Na wystawie obrazów Szymanowskiego jutro od godziny 11-tej do 1-szej odegrane będą ustępy muzyki kościelnej zastosowanej do obrazu „Modlitwa".

Odkryte arcydzieło. W tych dniach zgłosił się w Budapeszcie do pewnego wydawcy fachowego pisemka ajent handlowy i zaproponował mu kupno starego, ale nieźle jeszcze zachowanego obrazu średnich rozmiarów, dodając przytem, że obraz ten jest w posiadaniu ubogiej rodziny, która odstąpi go chętnie za 100 zł. Ponieważ obraz pomimo starożytnego swego wyglądu nosił na sobie ślady dobrego pendzla, wydawca zgodził się na propozycyę, stargował ze setki 20 zł. i zaniósł natychmiast nabytek swój do malarza z prośbą, aby mu zrestaurował i odnowił zaniedbane malowidło. Po kilku dniach zdziwił się właściciel antyku niemało, gdy malarz oświadczył mu, że pewien amator starożytności gotów jest zapłacić za obraz 2000 złr. Przeczuwając, że jest w posiadaniu bardzo cennego przedmiotu, nowy nabywca obrazu odrzucił propozycyę i udał się o poradę do jednego ze znawców sztuki. Wtedy dopiero pokazało się, że ów skromny obraz, sprzedany przez swoich pierwotnych właścicieli za 80 zł., jest dziełem znakomitego malarza holenderskiego Breughel'a, że nosi tytuł „Budowa wieży Babel" i że od 150 at naprożno poszukiwany był przez historyków sztuki, którzy niejednokrotnie o nim wspominają. Szczęśliwemu właścicielowi odnalezionego arcydzieła ofiarowano już 10.000 zł., a jednak nie przyjął nawet tej sumy i właśnie traktuje o warunki sprzedaży z londyńskim Rotszyldem. Jakim sposobem Breughel dostał się do Budapesztu i ugrzązł w rękach ubogich ludzi, którzy go zapewne przez kilkadziesiąt lat przechowywali, trudno dociec.

Stan powietrza. T. o 9 rano +3° R., w poł. + 6° R. Bar. 757. Podnosi się. Pogoda.

Roztropny sługa. Pan baron do służącego:

— Masz tu list. Pójdziesz z nim do panny Fifi. Da ci odpowiedź. W razie, gdybyś po powrocie zastał panią w moim gabinecie, udaj, że wracasz od rejenta.

Służący idzie i wraca. Zastawszy zaś panią przy biurku pana, raportuje:

— Proszę pana barona, rejent powiedział, żeby pan baron nie zapomniał dziś kupić obiecanej szubki futrzanej i boa, bo zimna idą, a rejent nie ma co włożyć na siebie...

Tableau!...

Teatr. Dziś w sobotę „Pozytywni", komedya w 4 aktach J. Narzymskiego. W niedzielę po południu „Żydzi", komedya w 4 aktach J. Korzeniowskiego, wieczór „Ośla skóra", romantyczno-czarodziejska krotochwila ze śpiewami i tańcami w 16 odsłonach Clairville'a i Laurencina. W poniedziałek jednoaktówki: „Podarunki" Normanda, „Pierwsza łza" E. Paillerona, „Próba u dyrektora teatru" Żegoty Krzywdzica, „Męki Tantala" Droza. W antraktach śpiewać będzie p. Paulina Bruszewska. We wtorek „Biedna dziewczyna", krotochwila ze śpiewami w 7 odsłonach Lindaua i Krenna. Pierwszy występ panny Antoniny Wiśniewskiej.

Z izby sądowej.

(*Oszustwo*).

Lwów 26 października.

Wczoraj przesłuchano oskarżonego Strzetelskiego. Zeznania jego stoją w sprzeczności z niektóremi twierdzeniami Dziubaniuka. Oskarżony Strzetelski nie dorównujący Dziubaniukowi ani sprytem ani przytomnością, wydaje się być niewinną ofiarą. Dziubaniuk ujął go różnemi usługami koleżeńskiemi w czasie pobytu w Drohobyczu, a przyrzeczeniem wyrobienia posady leśniczego na Bukowinie przez szwagra Apla, uczynił go powolnym wykonawcą swoich poleceń. Strzetelski zaprzeczył, jakoby mu Dziubaniuk gotówką pieniądze dawał do lokowania w Torhowli. Na tem ukończono przesłuchanie obwinionych i przystąpiono do słuchania świadków.

Pierwszy, zaprzysiężony, p. Nahirny, dyrektor torhowli, skreślił dokładnie manipulacyę biurową w towarzystwie z książeczkami i zaprzeczył stanowczo podejrzeniom Dziubaniuka, jakoby w zarządzie można popełnić fałszerstwo niedostrzegalne dla dyrekcyi. P. Nahirny zeznawał po rusku.

Drugi świadek, p. A. Pokińska ze Stryja, krótko zeznała na okoliczność, że jako właścicielka książeczki nr. 716 na 100 złr. nic nie wiedziała, że druga taka książeczka na powyższą kwotę istnieje.

Wesołość w audytoryum wzbudzał dalszy świadek, buchalter Wołoszynowicz, uroczystością tonu swych zeznań, gestykulacyą i ciągłem zapominaniem, że ma zeznawać po rusku, co chwila bowiem rozpoczynał po polsku. Z zeznań tego świadka podnieść wypada okoliczność, że aż do wykrycia fałszerstw, tak blankiety z jukstami, jak książeczki wkładkowe leżały niezamknięte, dla każdego powołanego i niepowołanego dostępne. Dopiero obecnie zamyka je p. buchalter.

Następnie przesłuchano ks. Zubrzyckiego, parocha z Beska, właściciela książeczki równobrzmiącej z falsyfikatem. Rozprawa trwa dalej.

SPORT.

„*Tokio*" *pobity.*

Donosiliśmy na tem miejscu w numerze 246 *Przeglądu* z dnia 24go października b. r., że zwycięzca austryackiego Derby „Tokio" posłany został do Anglii, aby tam biegać w jednym z największych Handicapów „The Cambridgeshire Stakes". Od chwili przybycia jego do Anglii, oczy całego świata sportem się interesującego nietylko w austro-węgierskiej monarchii, ale nawet i w Anglii, zwrócone były na miasteczko Newmarket, gdzie się ów wielki wyścig miał rozegrać. Codziennie prawie dzienniki sportowe angielskie i austro węgierskie zawierały biuletyny o zdrowiu „Tokia" i o „robocie" jaką uskuteczniał, tj. o ćwiczeniach przedwyścigowych. W Wiedniu wszystko co się sportem interesuje, albo gra w zakłady, od najwyższych do najniższych warstw społeczeństwa, było w formalnej gorączce.

„Tokio" stał w zakładach najwyżej, to znaczy, że najwięcej wierzono w jego szanse nietylko w austro-węgierskiej monarchii, ale i w Anglii.

Bieg odbył się dnia 23go bm. popołudniu, — a już od czwartej godziny oblężone były biura redakcyjne dzienników sportowych w Wiedniu, przez tłumy oczekujące telegramu.

Przyszła nareszcze depesza i przyniosła hiobową wieść, że „Tokio" przyszedł czternastym między 18 końmi.

Zwycięzca „Marco" — w Anglii wychowany — pod wagą 48 i pół kilogr. wygrał z wielką łatwością, a „Tokio", jak już wyżej powiedzieliśmy, był między ostatniemi — nosił 52 klg.

Chów koni austro-węgierskiej monarchii poniósł haniebną, więc bardzo dotkliwą klęskę. „Tokio" najwyżej w zakładach stojący i w Austryi w roku bieżącym raz tylko pobity, a zresztą zwyciężający zawsze ze śmieszną łatwością, ani chwili nie grał wybitnej roli w biegu.

Dzienniki sportowe wiedeńskie obliczają, że w zakładach na ten bieg przegrano w Austro-Węgrzech 700.000 do 800.000 koron. Gdyby zaś „Tokio" był wygrał, suma wygranych pieniędzy w Austro-Węgrzech wynosiłaby około dziesięć milionów koron!

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 października.

(Z.) Giełda zaczyna zajmować wojowniczą postawę wobec p. Bilińskiego. Zapowiedź znacznego podwyższenia podatku giełdowego tudzież podwyższenia o 2 pct. podatku opłacanego przez towarzystwa akcyjne, zirytowała do żywego spekulantów tutejszych, którzy widzą, że coraz dalej od tego, ażeby w Przedlitawii zapanowały takie stosunki jak n. p. na Węgrzech, gdzie minister finansów jest każdej chwili do dyspozycyi giełdy i ma dla niej i kasę otwartą i rozmaitych innych uprzejmości jej nie szczędzi. Także berlińska giełda zafrapowana jest tak otwartem i mężnem stanowiskiem, jakie zajął p. Biliński wobec giełdy. Sprzedawano więc zawzięcie austryackie walory państwowe zarówno tutaj jak i w Berlinie, a bardziej jeszcze w Berlinie, wszelako mimo tak natarczywych sprzedaży kurs rent obniżył się tylko o 1/8 pct. W najbliższych dniach spodziewać się można dalszego spadku, gdyż sfery giełdowe wytężą wszystkie swe siły, aby dać uczuć austryackiemu ministrowi finansów swą potęgę. Oczywiście trudno przypuścić, ażeby p. Biliński naprzód nie obliczył tej ewentualności. Zanadto to wytrawny mąż stanu i za dobrze zna stosunki finansowe, ażeby mógł przedsięwziąć jaki nierozważny krok, mogący narazić kredyt państwa na szwank. Bądź co bądź nastaje teraz ciekawy peryod walki między matadorami giełdowymi a ministrem finansów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 397·—, węgierskie 479·75, Anglobanki 176·25, Uniony 349·50, Bankvereiny 167·—, Länderbanki 279·50, Ludwiki 221·—, Czerniowieckie 310·50, Elbethale 278·50, Renta papierowa 100·05, srebrna 100·45, austryacka złota 121·30, 4% austr. renta wal. kor. 100·85, węgierska złota 121·—, 4% węgierska renta wal. kor. 98·95, dukat 5·69—, 20-frankówka 9·54, marki 11·75, ruble 1·30½.

§ **Dyrekcya kolei państwowych** ogłasza: Przestrzeń „Opawa granica kraju Raciborz" została dnia 20 października b. r. oddaną do publicznego użytku. Na przestrzeni „granica kraju Raciborz" leżące przestanki: Deutsch-Krawarn, Bolatitz, Kuchelna, Kranowitz i Studzienna otwarto dla ruchu ogólnego z tem ograniczeniem, że nadawanie i wydawanie powozów i materyi wybuchowych jest wykluczonem, nadawanie zaś żywych zwierząt odbywać się będzie tylko na przestankach Kranowitz i Deutsch-Krawarn. Na przestrzeni Opawa granica kraju nie ma żadnych przestanków. Rzeczona przestrzeń będzie pozostawać pod zarządem król. prusk. dyrekcyi kolejowej w Katowicach.

Dotychczas tylko dla przewozu osób, pakunków i ograniczonego ruchu towarowego urządzony przestanek „Horka", leżący na przestrzeni Ołomuniec-Cellechowitz, został otwarty z dniem 15go października b. r. dla ruchu ogólnego.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków w 25 października.

Pod wpływem lepszych wiadomości z targów obcych, głównie z Węgier, dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu lepszem, lecz polepszenie dotyczy znowu w pierwszym rzędzie żyta, które ze względu na małe zapasy, po cenach podniesionych było poszukiwanem. Co do pszenicy usposobienie również się wzmocniło, lecz z powodu małego odbytu, ceny nie mogły się podnieść odpowiednio tak, że zwyżka wynosi zaledwie około 10 ct., a tym sposobem różnica pomiędzy ceną żyta a pszenicy jest obecnie niestosunkowo mała. Jęczmień i owies niezmiennie.

Płacono za pszenicę białą: 7·45—7·65, czerwoną 7·35 do 7·55, żółtą 7·35—7·50, żyto 6·65 do 7·—, jęczmień browarny 6·70 do 7·75, na paszę 5·60 do 6·— zł., owies 5·70 do 6·00 zł., wykę 0.00—0.00 zł., rzepak 9.00—9.25. Wszystko za 100 kilogramów.

Telegramy „Przeglądu".

Sofia 26 października. Z powodu pogłosek o zamierzonem jutro przechrzczeniu ks. Borysa na prawosławie, podnoszą w sferach rządowych, że ks. Ferdynand w tej sprawie jeszcze nie powiedział ostatniego słowa.

Wiedeń 25 października. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad programem rządu.

Dep. Zaczek oświadcza, że się przyłącza do wywodów Herolda o kwestyi czeskiej.

Dep. Foregger składa oświadczenie, że nieparlamentarny charakter rządu domaga się z góry objektywnego, wyczekującego stanowiska. Mówca wita z zadowolnieniem oświadczenie rządu, iż chce prowadzić, a nie być prowadzonym. Zapewnienie, iż rząd zawsze będzie szanował stanowisko Niemców, jest godną uwagi manifestacyą. W kwestyach ekonomicznych on i jego towarzysze będą rządowi z gotowością użyczać poparcia.

Dep. Burgstaller (klub Coroniniego) spodziewa się uwzględnienia uprawnionych aspiracyj włoskiej ludności, a zwłaszcza Tryestu i oświadcza imieniem liberalnego centrum, że żywi dla rządu zaufanie.

Dep. Steinwender (niemiecki narodowiec) sądzi, że wiele rzeczy w programie Badeniego rozumieją się same przez się. Strzeżenie tradycyjnego stanowiska niemieckiego ludu jest również samo przez się zrozumiałe. Nie wypowiadano tego dotychczas otwarcie z obawy przed pewnymi burzliwymi żywiołami. Przyszłość pokaże, czy Badeni nie popadnie w błędy swoich poprzedników. Zobaczymy się w Opawie i w Cieszynie. (Oklaski na lewicy).

Mówca niejednokrotnie podnosił, że rządy parlamentarne nie mają w Austryi powodzenia. Rząd niezależny od stronnictw musiałby stać się biurokratycznym i absolutnym, gdyby lud nie rozporządzał swobodą myśli, wolnością prasy i wolnością zgromadzania się. Co się tyczy niezawisłości stronnictw, to należy się obawiać, że wpływ rządu na stronnictwa przeszkodzi im w wykonywaniu kontroli nad rządem. Ustęp w mowie Badeniego o żywiołach, które społeczeństwu nie przynoszą żadnego pożytku, nie może być zdaniem mówcy żadną miarą stosowany do antysemitów, lecz do socyalnych demokratów, gdyż antysemityzm jest tylko ruchem odpornym, wywołanym przez nadużycia żydowskie. Gdy robotnicy otrzymają prawo wyborcze, wielu z nich wycofa się z socyalnej demokracyi. Mówca kończy oświadczeniem, że narodowcy niemieccy będą kierowali się wobec rządu rzeczowemi pobudkami i nie będą nigdy rozmyślnie stawiali rządowi trudności, oczekując jego dalszych czynów.

Dep. Russ (lewica) zamierza przedstawić rządowi, czego lud niemiecki chce i co myśli. Odkąd zażywa on wolności i swobody, wszystkie podstawy nowożytnego życia państwowego były dziełem partyi liberalnej. Jeżeli jaka reforma nie przyszła do skutku, wina spada na tych, którzy stali u steru władzy. Partya liberalna strzedz będzie pilnie równouprawnienia, zawarowanego ustawami zasadniczemi. Zaznaczając ważność czynników religijno-obyczajowych, nie stanął prezes ministrów w żadnej sprzeczności z partyą liberalną. Jakkolwiek lud niemiecki nie jest wcale skłonny do zajęcia stanowiska zaczepnego, to przecież jego narodowe dążenia wzmagają się nieustannie. Na te życzenia i skargi muszą prawdziwi reprezentanci niemieckiego ludu kłaść zawsze szczególny nacisk. Zresztą w ramach programu ekonomicznego, nie jest łatwem zadanie rozróżnienia liberalnej i konserwatywnej polityki gospodarczej.

Mówca podnosi w dalszym ciągu nowożytny, olbrzymi przemysłowy i handlowy rozwój, przyczem jednak także walka o byt staje się coraz cięższą. Mówca oświadcza, że nie stronnictwa od rządu, ale każdy rząd, choćby nieparlamentarny, zawisły jest co najmniej od większości. W poprzedniej koalicyi znalazła partya mówcy lojalnych przyjaciół, (Koło polskie), ale także czynniki (klub Hohenwarta), z którymi łączność lewicy jest na zawsze wykluczoną.

Polemizując z dep. Heroldem, zaznacza mówca, że z czasem musi przyjść między Niemcami a Czechami do porozumienia i narodowego uspokojenia, z prawno-państwowemi jednak aspiracyami Czechów paktowanie jest niemożliwe. (Żywe oklaski na lewicy).

Dep. Stransky (młodoczech) oświadcza, że program prezesa ministrów zawiódł go. Jest on niejasny i zawiły. Rząd musi być postępowym, wolnomyślnym i sprawiedliwym wobec wszystkich narodowości, inaczej upadnie. (Oklaski na ławach młodoczeskich.)

Przemawiali jeszcze pp. Marchet, Janda, Tausche i Funke — i wszyscy wzywali rząd, aby występował w obronie rolnictwa i klas produkujących.

Na tem posiedzenie przerwano.

Rząd przedłożył projekt ustawy o kontyngencie rekrutów na rok 1896. Minister oświaty dr. Gautsch odpowiedział na interpelacyę dep. Ebenhocha w sprawie wczorajszych zajść na uniwersytecie wiedeńskim (patrz „Kronikę"), iż wystosował do senatu akademickiego pismo, żądające dokładnego sprawozdania o całem zajściu i wezwał rektora, aby winnym jak najszybciej wytoczył dyscyplinarne śledztwo.

Dep. Richter wniósł interpelacyę do ministra spraw wewnętrznych w sprawie ajentów emigracyjnych, którzy energiczną działalność rozwijają na wiedeńskich dworcach i w sprawie zniesienia biur emigracyjnych.

Dep. Eim interpelował ministra sprawiedliwości dlaczego sądy nie stosują się dokładnie do reskryptu ministeryum sprawiedliwości z dnia 17 czerwca b. r. w sprawie subjektywnego ścigania przestępstw prasowych przez prokuratoryę państwa.

Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie w poniedziałek.

Wiedeń 26 października. Wczoraj odbyło się posiedzenie izbowej komisyi budżetowej. Przewodniczący Russ prosi, aby przyśpieszono załatwienie budżetu. Referentami wyznaczeni zostali: Kozłowski dla zarządu skarbu, Exner dla poczt i telegrafów, Szczepanowski dla wspólnych wydatków, Fux dla służby cechowniczej, Bareuther w sprawie sprzedaży nieruchomego majątku państwa, Kathrein w sprawie wniosków o zapomogi z powodu klęsk elementarnych.

Następne posiedzenie odbędzie się dn. 30-go b. m.

Peszt 26 października. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu bar. Banffy odpowiedział na interpelacyę w sprawie zajść zagrzebskich, oddał wielką pochwałę umiarkowanemu, pełnemu taktu postępowaniu bana Kroacyi hr. Khuen-Hedervary'ego i oświadczył, że dalsze zarządzenia w tej sprawie są niepotrzebne. Interpelanci oświadczyli, iż z odpowiedzi tej są niezadowolnieni. W głosowaniu odpowiedź tę przyjęto do wiadomości 174 głosami przeciw 110.

Budapeszt 26 października. Dziś rano o godzinie 10 odbyła się w tutejszym katolickim kościele Franciszkanów solenna msza św. przy trzech ołtarzach, zamówiona przez Polaków budapeszteńskich, z powodu rocznicy ostatniego rozbioru Polski. W nabożeństwie wzięło udział mnóstwo węgierskiej publiczności. Wieczorem odbędzie się koncert polski.

Paryż 26 października. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu dep. Jaures (socyalista) czynił rządowi zarzut, iż z powodu zamachu dokonanego na dyrektorze fabryki w Carmaux Resseguierze kazał aresztować i nieprawnie przez kilka godzin zatrzymał w więzieniu socyalistycznych deputowanych. W końcu uczynił wniosek, aby całą sprawę bastówki w Carmaux oddano pod rozstrzygnięcie prezesowi izby Brissonowi jako sędziemu polubownemu. Minister spraw wewnętrznych sprzeciwił się temu wnioskowi i oświadczył, iż gdy wybuchła bastówka, to rząd czynił wszelkie usiłowania, aby doprowadzić do ugody, ale wmięszanie się w tę sprawę dep. Jauresa wszystko popsuło. Na dzisiejszem posiedzeniu minister dokończy swej mowy.

Monachium 26 października. Rząd cofnął zakaz przywozu bydła z Galicyi.

Warszawa 26 października. Miasto Lasocin, położone w gubernii radomskiej, zgorzało do szczętu; 1500 osób pozostało bez dachu i chleba, pięć zginęło w płomieniach. Ogień był podłożony.

Hawana 26 października. Łódź kanonierska Caridad rozbiła się koło Cardeny; załogę uratowano. Przybył tu marszałek Martinez Campos. Na drodze z Cienfuegos do Hawany ścigało go 100 powstańców na koniach, którzy strzelali do niego. Ośm kul podziurawiło mu płaszcz mimo to jenerał nie jest ranny.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 października. J. Buszyński z Zabłotowa. O. Sala z Wysocka. A. Loewy z Cieszyna. S. Wachter z Wiednia. J. Lityński z Kolbuszowy. A. Nastopil z Karlsbadu. Z. Dieński z Brzeżan. Hrabia Z. Bogusz z Rzemienia. S. Deuche z Wiednia. St. Białoskórski ze Staj.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 października. Ks. R. Puzynina z Narola. M. br. Błażowski z Nowosiółki. E. Zagórski z Kołodziejówki. St. hr. Wodzicki z Podola ros. B. Cieński z Kurowa. E. Sedlaczek z Kijowa. J. J. Romaszkan z Odaji. J. Rosenstock z Rusiatycz. K. Ustrzycki z Czelatyc. B. Żera z Odessy. A. Löw z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 25 października. Notowania wieczorne. Kredyty 393.12, węgierskie kredyty 480.25, angiobank 177.75, bankverein 166·50, unionbank 349·35, länderbank 279·75, staatsbahny 393·62 lombardy 112.25 elbethale 277.75, akcye tytoniowe 227.00, rima 285.25, alpiny 102.50, renta majowa 100.10, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 73.70, węg. renta koronna 99.—, marki 58.88, ruble 130.50.

Wiedeń 26 października (godz. 11 w południe). Kredyty 397.50, kred. węg. —.—, Anglobanki 177.75, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 280.10, Akcye tytoń. —.—, Staatsbahny 393.—, Lomb. (z kup.) 112.25, Elbethale —·—, Renta pap —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, [illegible] —.—, Marki 58.87 Losy tureckie. —·—

ROZMAITE WIADOMOŚCI

Mieszkania i sklepy

Poszukuję zajęcia.

Kupno i sprzedaż

DLA ZAWARCIA MAŁŻEŃSTWA

Odpowiedzialny Redaktor: Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.